Rok 43. Kraków, dnia 1. czerwca 1910. Nr. 11.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc
1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi
z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

DZIĘKCZYNIENIE.

„Dzięki Ci Panie za Twe liczne dary“,
Tak się codziennie modli naród wszelki,
Czemużby w tyle został Kraków stary,
Zwłaszcza, że teraz jest już przecie wielki;
My otrzymaliśm ich także bez miary,
Bo choć nas dotąd za hetki-pętelki
Brał świat przewrotny, dziś każdy z nas widzi,
Że tak już nie jest, więc się też nie wstydzi.

Gdy w świecie trzeszczą panujących trony,
Anarchia groźnie podnosi swą głowę,
My mamy wielki Kraków rozszerzony
I ludność większą prawie o połowę.
Sławę stolicy w rozmaite tony
Głoszą poeci i dałbym swą głowę,
Że z tej Krakowa nadmiernej wielkości,
Lwów nasz kochany aż żółknie z zazdrości.

Kometa kiwnąć miała nam złośliwie
Lecz się zawiodła astronomów rzesza,
Halley się z nami obszedł miłościwie
I to nas znowu niezmiernie pociesza,
Kryzys minęła nad wyraz szczęśliwie,
Cyan z powietrzem wcale się nie miesza
I sto lat znowu możem żyć spokojnie,
Wielbić się wzajem i pracować znojnie.

Największy splendor spłynął na ostatek,
Kraków nasz nie jest żadnem wcale zerem,
Wszak akcyzowy mamy parostatek,
A pierś Leosia połyska orderem...
Niejeden jeszcze mógłbym uszczknąć kwiatek,
Lecz się krępuję niestety zecerem,
Który zapędy me wieszcze hamuje
I woła: Hola! bo miejsca brakuje!

Więc za tę dary szczodrobliwej ręki
Przyjm Panie z serca pochodzące dzięki!

WICEK SOCYALIK.



Okrutną psiokrew mieliśmy frajdę z onym kumetem, czy z oną kumetą, bo gazeciarze jako kłótliwy naród ni mogą sie psiokrew zgodzić do jakij ono dziwowisko przynaliży rodzajowości.

Otóż bez cały tydziń ja, Ferdyk, Makolągwa, Staszek Kirny, Kantek dziubaty, Mańka od parzypyska, Franka z Pędzichowa i cała psiokrew kompanija, knajaliśmy na błonia skroś kumeciego oguna. Nicht onygo ogona nie był widzoncy, ale i tak sziroka była psiokrew zabawa. Kużdy brał ze sobom flache do doliny, Mańka świsneła staremu golonke, abo nyrę, abo pare pinć ogórców, Franka za cinżko zapracuwane od gawrów hopy kupiła kwargli i butelczności ze szynkom — więc była psiokrew okrutna laba. Kirzyliśmy, śpiwaliśmy, a brzany i młodsze psiokrew kawaliry to sie i w dyrdy puskały. Rudy Walik, ten od golibyka, co ci jezd morowy futbalarz, tak ci sie skirzył, co mu sie Franka psiokrew piłką widziała — ciągiem ci ją cybuchem trącał i kcioł z nij zrobić bramke. A Makolągwie widziało sie psiokrew co jezd onym Hieronimusem — chycił Mańke za ziobro i furt ci z niom skikał psiokrew do góry, aże psiokrew rymnął na ziemie i jajczał co mu sie motor popsuł i co bez wilgoć ni może być latający. A na pochwalność naszyj zabawy trzeba i to pedzieć, co nie było w nij, jak pedają gazeciarze, żadnygo desonansu. Ino Staszek pedział Kantkowi; masz matkę, Halleju? — a Kantyk krzyknon: stul pysk, komandorze ordyru! — co ci tak Staszka rozzłościuło, że chycił Kantka za wióry. Co Ferdek psiokrew widzący, jako zgodę miłujący, lunon Kantka w jadaczkę, aż ci mu psiokrew z nij dwa klawisze wyleciały...

A prócz onygo ogona kumety, mamy i jenszą frajdę.

Jak kużdymu wiadomo, Olejandry z Dąbiem i Grzegórzkami wybirają teraz jednygo psiokrew posła do parlamyntu krakowskigo to jest do Rady mijskiej. Taki ci befel wydał Lyo, chtóry w awansie majowym lo cywilów ostał komandorem.

Skróś onygo wyboru okrutna ci jezd psiokrew frajda w naszym okryngu wyborczym. Naród kirzy już od miesiąca, jako co kandedatów jezd psiokrew zatrzęsinie. Nawet ci rakarz kcioł psiokrew kandyduwać, ale ci mu Lyo pedzioł na wyrozuminie co urzędnik maistracki rajcą być ni może.

Naszym olejandrowym kandedatem jezd psiokrew Kuba Barbakan. Chłop morowy, w poletyce siewrany. Naprzód ci służył u Ignaca i robiuł štrajki, potym z hańbiarza ostał hyenom wyborczom u Lya, kiedy ten mioł najświntsze przekonania konsyrwowane, a tera jezd razem z Lyem skoncertowanym dymokratą i ma psiokrew dostać ordyr świentygo Lokaja.

Żydzie, dej psiokrew blachę kometowy z ogonem!

Wojna i olej.

Uradzili w Ameryce
Cni Polacy kongresowi,
Za „Reformy Nowej“ zgodą,
Wydać wojnę Moskalowi.

O rezultat owej wojny
Próżna troska i obawa:
Armja będzie mieć na czele
Studnickiego Władysława.

Uzbrojenie będzie świetne,
(Jak zaświadczy to historyk)
Sam Studnicki ma w zapasie
Już rewolwer i scyzoryk.

Finansowa również strona
(Jak zaświadczy humorysta)
Idzie świetnie: sam Studnicki
Ma już w kabzie koron trzysta.

Plan wybornie obmyślany
(Jak zaświadczą to psychiatrzy),
Bo choć Moltke rzadki w świecie,
To Studnicki jeszcze rzadszy.

W całem owem przedsięwzięciu,
Mości Panie dobrodzieju,
Wszystko mądre, wszystko szczytne,
A jedynie brak — oleju.

— Wiesz, Roosevelt jedzie do Rosji.

— Cóż dziwnego? To człowiek djabelnie odważny.

Edward VII. zawsze się szczerze śmiał z Wilusia a kiedy umarł to Wiluś po nim fałszywie płacze.

— Jak ci się zdaje, czy Rosya i Prusy nie pokłócą się przy Persyi.

— Być może, ale na krótko, bo zaraz potem pogodzą się przy Polakach.

Z mowy Stołypina.

...Ja was Polacy, kocham i szanuję.
Szczera ta prawda nie jest żadnym mitem,
Dla tego też was, bracia ukochani,
Zjem na śniadanie z wielkim apetytem.

„Djabeł“ prorokiem.

W nrze kwietniowym „Djabła“ znajdował się wierszyk zaczynający się od słów:

Pan namiestnik przyjeżdża. Powinszować spieszcie:
Order wisi w powietrzu. Nareszcie, nareszcie!

I oto już po miesiącu zgodnie z proroctwem „Djabła“ order jest. A kto o niego się postarał, mówić nie potrzeba.

Kochane stańczyki!
No i cóż wy na to?
Czyliż to nie lepiej
Być dziś demokratą?

Póki był stańczykiem
Był Julek kapcanem,
Zdradził was — i został
Orderowym panem.

A któż go wywyższył
Na radość publiki?
Czy liberał? Gdzie tam!
Stańczyk na stańczyki.

Co prawda, za Julka
Całą demokrację
Nikt nie da szeląga —
I będzie miał rację.

Z takich demokratów
Od siedmiu boleści
Każdy rząd się cieszy,
Każdy rząd ich pieści.

Tacy demokraci
„Prawdziwi“ i „czyści“
Lepiej znają służbę
Niż konserwatyści.

Nowe i zreformowane przysłowia.

Kochają się jak Głąbiński z Bobrzyńskim.

Jest to cnota nad cnotami, trzymać język przed Leami.

Król Jagiełło bił Krzyżaki, lecz Studnicki nie jest taki.

Chcesz dochodzik zdobyć nowy, załóż Banczek przemysłowy.

Nasze prababki o tem już dobrze [wiedziały:
Pod wielkim kapeluszem mieszka [móżdżek mały.

Battagliana.

Przestał Battaglia włoskim być konsulem
I narodowym również demokratą,
Przestałby nawet być posłem, baronem,
Gdyby mu tylko zapłacili za to.
Jak z zera powstał tak zostałby zerem
Byle być dalej Industrie-ritterem.

Przestał Battaglia włoskim być konsulem —
Wieść tę przyjęły całe Włochy bólem.
Więc, aby uczcić pamięć jego świętą
Włoski konsulat we Lwowie zwinięto.

Zrzucił Battaglia swą endecką skórą,
I wnet endeckie akcje poszły w górę,
Bo w ustąpieniu jego się zawiera
Pewność, że świeższa będzie atmosfera.

Nad demokracją krakowską ktoś płakał
Że jej w Battaglii przybył nowy zakał.
Żal bezpodstawny, więcej bowiem ona
Jak jest, nie może już być zasmrodzona.

Po wystawieniu „Mandragory“ dyrekcya teatru krakowskiego jako pendant do niej wystawi znany z rękopisów lecz niedrukowanego dramatu Fredry.

Kramarz „miłośnik“ polskiego narodu
Cofa się teraz z zajętej pozycyi:
Do dziegciowego powracając smrodu,
Prawi o Rosyan (?) ucisku w Galicyi!

— Podobno astronomowie zawiedli się na komecie.

— Powiedz raczej, że kometa zawiodła się na astronomach.

— Cóż ty mówisz na tyfus w Krakowie?

— E! krakowski nie bardzo groźny — więcej się obawiam o tyfus w Ojcowie, w którym przebąkują nasze wyższe sfery.

— A dlaczego tamten ma być niebezpieczniejszy?

— Bo to prawdopodobnie jest złośliwy tyfus grunwaldzki.

— A więc pomnik Jagiełły 15. lipca zostanie odsłonięty.

— Być może.

— Jakto, nie wierzysz? Wszak już wszystkie jego części wysłano koleją.

— Otóż to właśnie, że koleją. Gdyby końmi, byłbym spokojny. Ale na kolei nie trudno o opóźnienie przesyłki, zwłaszcza jeżeli odbiorca nic niema przeciw temu.

— A więc Bałucki stanie przy kawiarni,
Nie przy teatrze. A wiesz, to ciekawe!
— Co w tem dziwnego? Aza nie wiesz [o tem,
Że on codziennie pijał czarną kawę?

— Czy to wielki order, jaki otrzymał Leo?

— Pi, pi, pi. Mają go już burmistrz w Gracu, burmistrz w Bernie, burmistrz w Salcburgu, burmistrz w Czerniowcach, burmistrz w Lincu,' burmistrz w Insbruku...

— Jakto i dostali je bez Wielkich Graców, Wielkich Bernów, Wielkich Czerniowiec?

— Naturalnie, bo to jest order burmistrzowski.

— A burmistrz Pragi ma ten sam order?

— Ma, tylko grubo wyższy, bo z gwiazdą.

Że też zawsze ta „Straż Polska“
Wilusiowi musi dopiec:
Jedzie aż do Niepołomic,
By grunwaldzki sypać kopiec.

Ekscellencye! i wy władze!
Weźcie ową „Straż“ raz w kluby,
Bo gdy działać wciąż tak będzie,
Doprowadzi kraj do zguby!

Nasi zacni „patryjoci“
Już się od niej odsunęli,
Więc już łatwo wam to zrobić,
Ażeby ją djabli wzięli!

C. k. prokuratorja wytoczyła „Nowej Reformie“ proces o przestąpienie § 1997$^1/_2$ ustawy karnej (namowa do hazardu), ponieważ pismo to stale w swoim tekście umieszcza wyniki z gry u bookmacherów na wyścigach w Wiedniu i Peszcie.

— Czytałeś o wycieczce 10 dniowej „Ogniska nauczycielskiego“ do Częstochowy, Warszawy, Wilanowa, Torunia, Gdańska, na półwysep Heli, do Poznania, Gniezna i Wrocławia.

— Szkoda, że jeszcze nie do Lwowa, Żytomierza, Kamieńca, Kijowa, Wilna, Grodna, Kowna itd.

— Jak widzę to sobie drwisz z tej wycieczki?

— Mój kochany! to nie ja kpię, ale „Ognisko“ kpi sobie z naiwnych. Sama podróż zajmie 5 dni — i przez drugie pięć dni chce „Ognisko“ zobaczyć i poznać tyle miejscowości. A na ich zwiedzenie całkiem powierzchowne potrzeba co najmniej trzy razy tyle czasu.

Kwiatek podniesiony.

(Powiastka Jachowicza w przeróbce Nerbucha).

Leżał kwiatek na drodze.
Nie jeden go nie widział, choć go [miał przy nodze,
Nie jeden choć widział — minął!
I byłby zginął!
Przechodzi dziewczynka mała,
Podniosła go — popatrzała
I rzekła: Świeży kwiatek, co się wnet [zasusza,
Na nic do ogromnego mego kapelusza.
Żeby to gęś młoda była
Albo też kaczuchna miła,
Tobym wzięła, by nosić ptaszki te na [głowie,
Lecz ten kwiat niech leży w rowie!
To rzekłszy, buch kwiat w błoto! Zmar-[niał biedny kwiatek,
A dziewczę, co dwanaście miało le-[dwie latek,
Poszło w krzaki, popatrzeć, czy się [co nie rusza,
Coby mogła panienka mieć u kape-[lusza.

ODPOWIEDŹ REDAKCYI.

Prenumeratorowi z Dębnik. List Pański przyszedł za późno, więc nie mogliśmy go przesłać do zużytkowania Wickowi Socyalikowi, który już swój monolog przedtem nam nadesłał. Nie sądzimy wszakże, aby kandydatura, o jakiej pan pisze, miała szanse powodzenia. Wszak Dębniczanie nie są głupiemi muchami, któreby się dały złapać w sieci takiego pająka. Już to samo, że ów jegomość był wielkim przeciwnikiem przyłączenia Dębnik do Krakowa i agitował silnie za połączeniem ich z Podgórzem, a potem nagle stał się gorącym zwolennikiem idei p. Lea, daje świadectwo o jego wartości i bezinteresowności. A to, co robił jako radny gminny i przyjaciel Móla, też powinno otworzyć oczy.

W każdym razie na Dębnikach
Ładne muszą być porządki,
Kiedy mogły nimi rządzić
Takie mole i pająki!



Że ciekawość słabością jest ludzkiej natury,
Więc wszyscy swoje oczy wznosimy do góry,
Aby zobaczyć jądro i ogon komety.
Ale na niebie inne znaki są niestety.
W Królestwie wszyscy widzą, że kometa bajką,
Że miast niej, niebo grozi moskiewską nahajką.
Galicji, co bogata jak turecki święty,
Grożą nowym podatkiem wojenne okręty.
Na niebie Wielkopolski, trwożąc polskie dzieci,
Pikelhauba pruska wznosi się i świeci.
Tylko Kraków miał szczęście: patrzał ku mogile,
A gwiazda orderowa błysła mu na tyle.

Kometa a nasze pisma.

Czas: Bezbożność, nurtująca coraz bardziej najszersze warstwy naszego społeczeństwa, warcholstwo narodowe, objawiające się w drażnieniu naszych wrogów i urządzaniem jakichś szopek grunwaldzkich, to objawy dzisiejszego usposobienia większości naszego społeczeństwa, któremu z dumą przeciwstawiamy gromadkę trzeźwo myślących patryotów, grupujących się koło nas! Nic też dziwnego, że kometa, ten bicz Boży, zajaśniała na niebie, bez ogona wprawdzie, ale straszna i przypominająca, że nie ubiegać się nam o marności doczesne, ale myśleć o zbawieniu duszy!

Staraniem bractwa „dobrej śmierci“ odbędzie się w tym celu nabożeństwo w kościele św. Barbary, poczem wyruszy procesya na Błonia, gdzie oczekiwać się będzie końca świata.

Wyczerpujące przewodniki nabyć można w księgarni katolickiej przy placu Maryackim.

Reforma: Złośliwość Stańczyków, którzy nie mogą strawić tego, iż nareszcie udało się zwyciężyć zdrowej myśli demokratycznej, jest jedyną przyczyną pojawiania się komety, zwiastującej jednak zagładę Stańczykeryi, zbutwiałej już i spróchniałej do szpiku kości! W zdrowem ciele zdrowy duch, jakiż zaś duch może być w tym zgangrenowanym i zrakowaciałym organiźmie! O zaiste! Trzeba było aż komety, aby wyczyściła nasze miasto z tych naleciałości.

Donosimy przytem, iż patryarcha nasz, dr Doboszyński wylądował już szczęśliwie w Ameryce i miał to szczęście, iż sam prezydent Taft uścisnął jego prawicę. Zaraz po powrocie do Krakowa zwoła nasz prezes walne zgromadzenie skoncentrowanej demokracyi, na które wstęp wolny mają także i uczniowie szkół średnich.

Głos Narodu: Intrygi Żydów aż nadto dały się nam we znaki! Wiemy dobrze, że wszystko, co tylko złego nam grozi, to wszystko pochodzi z ich ręki. Nie wątpimy też, a z nami i każdy z naszych politycznych przyjaciół, że ta kometa, to także ich dzieło; Halley bowiem pochodził z rodziny miłującej Żydów a i obecnie żyjący Flammarion, kto wie, czy nie jest filosemitą!

Wzywamy policyę, aby przeszkodziła Żydom w łapaniu kwasu pruskiego z komeciego ogona, gdyż potem gotowi nim wytruć chrześcijan! Baczność więc!

Nowiny: Że obecna kometa zwiastuje zagładę ludowcom i jest owem: Mane, Tekel, Fares! dla Stapińskiego, wątpić nawet nie można! Pan prezes zabiera z Krakowa swą Wisłę, to jeden dowód więcej, iż czuje, że grunt mu się w Krakowie z pod nóg usuwa! My nie przestaniemy twierdzić, że to przecież naszą jedynie zasługą, że potrafiliśmy zalać ludowcom sadła gorącego za skórę!

Gazeta powszechna: Kometa! Wyraz przejmujący każdego panicznym strachem, zwiastuje bowiem zawsze coś okropnego! Cieszymy się jednak ze zapowiedzianego końca świata i spodziewanej zagłady dziennikarstwa, będziemy bowiem wówczas mieli sposobność ogłosić wywiad z duchem Szczepańskiego! Nakład tego numeru zwiększymy o sto egzemplarzy.

Naprzód: Burżuje łotry! Przyszło wam na koniec, wyginiecie, jak marne psy, czas już bowiem, aby „co złe w gruzy się rozleciało, bo tylko nasza partya będzie wiecznie trwać!“ Nie pomogą wam księża, nie pomogą intrygi waszych posłów. Kometa zwiastuje, że zbliża się czas, gdy będzie tylko jedna partya i jeden Ignac! Pamiętajcie o funduszu agitacyjnym!

Gazeta poniedziałkowa: A nam się przecież zdaje, że kometa zwiastuje nasz koniec!

Dziennik rozporządzeń magistratu miasta Krakowa: Twierdziliśmy, że kometa jest znakiem, iż zajdzie coś wielkiego i nie pomyliliśmy się, Leo dostał order!...

Alfabet dla przyszłych ojców miasta.

(Dokończenie).

Nawraca się nietylko końmi, lecz [radcami,
naraz na demokratyzm — bez dyszla, [„kołami“.

———

Omnibus już nieboszczyk. Nikomu [nie wadził
on nam służył, dogadzał, a tramwaj [go zgładził.
On tem słabszy, im więcej ma koni. [Dowody!
owe co do Myślenic szły stąd samo- [mochody.

———

Prać, to znaczy brud zmywać. Gdy [mydło nietanie,
przed szynkami bez mydła odbywa [się pranie.

———

Rada jest instytucya miasta, wielkie [słowo.
Radca musi egzamin zdać z kiwania [głową.

———

Strychnina, cyankali: trucizny. Gdy [szanse,
sam masz złe, możesz niemi przyspie- [szać awanse.

———

Totalizator, źródło dochodu dla [rządu;
to choroba społeczna, coś w rodzaju [trądu.

———

Ukłon, to pozdrowienie i znak czci [powinny,
u nas przed wyborami grzeczny, po [nich... inny.

———

Wisła z rzek najcierpliwsza w spra- [wach regulacyi,
Wawel takież subiectum co do restau- [racyi.

———

Zatkać można kanały, hydrant, otwór [w śluzie,
zaś trafnym argumentem nierzadko [i buzię.
Zatkać jednak najtrudniej, to dziury [w kieszeni;
że w Krakowie są wielkie, więc „Wiel- [kim“ się mieni.

———

Źrebięta pensyonat we filii strażnicy;
zakład ten na folwarku miejskim sta- [da liczy.

———

Żłób to talerz stajenny; lecz są inne [żłóbki — —
żali nie jest etyczniej, zrobić same [kropki ....?!

———

Skończone „abecadło“, comedia finita
lecz nie życia! Ta była, jest, będzie —
i kwita!

Marcypan.

Mądry żyd.

— Co? Ty taki młody i silny człowiek i nie chce ci się pracować? To wstyd! Przyjmę cię do mojej fabryki i dam ci dziennie koronę... Katolikowi daję tylko czterdzieści centów...

— Nu, niech panu Pan Bóg da zdrowie! Pan dyrektor niech żyje jeszcze sto lat! Ale ja wolałbym, aby mi pan dał dziesięć centów dziennie, a za resztę czterdzieści, niech pan przyjmie katolika do roboty!

Niedowierzająca.

— Ty Ryfciu! Czemu ty nie chcesz zostać w pokoju z Salomonem?

— Bo ja się bojim, mamciu!

— Co?... Ty może jemu nie dowierzasz? Ryfciu! Ja ci powiadam, że to bardzo poczciwy i zacny chłopak!

— Ja jemu wiem, mamciu! Ale ja właśnie sobie nie dowierzam!

„Hymn do słońca“
krakowskiego Szanteklera.

Słońce! Ty wielka, wieczna jasności! Słońce! Gorącej świadku miłości Krakowa ty mej, moc wlać we mnie chciej, co pokona trud, bym w niebo ten gród, od zła wolny skaz, zamienić mógł raz!

Podatki wypleń z korzeniem wszelkim, naucz nas *liczyć* w Krakowie Wielkim! *Ukróć politykę*, daj zapomnieć *Stykę*, co, jak ongi chan, wpaść chciał w *Barbakan*.

Słońce! Nie widzisz ty naszej nędzy? Na „Wielki Kraków“ daj nam *pieniędzy*, do złota klucz na koszty *uczt*, których nikt nie zliczy, w domu, czy w Strzelnicy...

Ty daj nam *subwencye* na bale, audyencye, wyrób nam *dotacye* na reprezentacye i na delegacye między obce nacye. I usta zamknij wściubskiej *krytyki*, gdy kogoś śle się *do Ameryki*. Zdania są sprzeczne, potrzeby wieczne, spory zaciętsze, wymogi większe...

My na Talarda ci przysięgniemy, że wnet... *„Największym“* Kraków nazwiemy, ale ty nas wzmóż, bo na gardle nóż, a tu mieszkańcy krzyczą, że drogo, choć kraj, *marszałek*.. robią co mogą!

Pozwól zastawić tu w Oszczędności Kasie swój promień ciepła, jasności, i *pożyczkę* daj na *miasto*, na *kraj*.

Słońce! Bez twojej pomocy *zginiem w długów* czarnej nocy!! *Tuli-Pan.*

W aptece.

Aptekarz: Gdzież chłopczyku masz pieniądze na lekarstwo?

Chłopiec: Nie mam! Tata powiedział, żeby pan aptekarz zapisał na rachunek!

Aptekarz: Nie! Idż do domu, przynieś trzy korony i sześćdziesiąt halerzy, to dostaniesz lekarstwo...

Po chwili chłopiec wraca.

Aptekarz: No? Masz pieniądze?

Chłopiec: Nie! Tata kazał panu aptekarzowi powiedzieć, że jeśli pan nie chce dać lekarstwa na kredyt, a ono jest takie drogie. to on woli poczekać, dopóki bez niego nie wyzdrowieje!

Żart czy prawda?

Śmiało się z Słowianina Niemczysko
[z nad Sprei,
Dla jakiejto na świecie żyje on idei
Mówiąc: „Każdy z was kocha Ojczyznę
[nad Boga
Tylko — jeden drugiego, uważa za
[wroga.
Mordujecie się wzajem, rozumu nie
[macie
A później całą winę — na Niemca
[składacie“.
To dawniej tak bywało! — Słowianin
[odpowie
A teraz — miłość w sercu, sprawiedli-
[wość w głowie...
„Szkoda, że w serce, w głowy wszystko
[się schowało“,
Rzekł Niemiec: „bo na wierzchu to jest
[bardzo mało.
Also zum Wiedersehen słowiański mój
[panie,
Ich gehe schon arbeiten, skończmy
[żartowanie!“

St. P.

Sprostowanie.

Na podstawie § 19. ustawy prasowej upraszam o umieszczenie na łamach Szanownego Pisma następującego sprostowania wiadomości, którą Redakcya byłaby niewątpliwie Czytelnikom podała: Nieprawdą jest, jakobym przez wpływowe osobistości miał się starać o order we Wiedniu, natomiast prawdą jest, iż to, z takiem utęsknieniem oczekiwane odznaczenie spotkało mnie zupełnie niespodzianie i tylko dzięki mym ogromnym zasługom, jakie położyłem w sprawie rozszerzenia serca Polski.

Podpis nieczytelny.

Ogłoszenia.

— Z powodu przeniesienia się mej rodziny do Rydzyna, wyprzedaję po zniżonych cenach różne starożytności, między niemi kilku obrazów Rembrandta, Van Dycka i t. d. Zgłaszać się pod adresem: Hr. Dzikowski — Tarnów.

— Kontusz w zupełnie jeszcze dobrym stanie za przystępną cenę do sprzedania. Demokraci mają pierwszeństwo. Oferty pod: Markiz do Redakcyi Nowej Reformy.

— Jedenaście foteli w pałacu Wielopolskich do sprzedania najwięcej dającemu. Informacyi udziela z grzeczności Komitet wykonawczy stronnictwa skoncentrowanej demokracyi.

— Pierwsza krajowa pralnia chemiczna galicyjskich brudów we Wiedniu. Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką pod protektoratem Ernesta Breitera — podejmuje się wszelkich prac w zakres przedsiębiorstwa wchodzących po cenach umiarkowanych. Za szybkie i dokładne wykonanie ręczy się.

— Młoda, przystojna panna właścicielka biplanu z motorem o sile 45 koni poszukuje męża, którego waga nie może przenosić 75 kgr.

Kronika krakowska.

(Odetchnęliśmy. — Czecz za Wielkim Krakowem. — Opozycya Podgórza. — Co właściwie zwiastowała kometa. — Jak spędziliśmy noc z 18. na 19. maja. — Obchód grunwaldzki a epidemie. — Hieronymus. — Podatek teatralny. — Bomba.).

No! nareszcie odetchnąłem i ja i jak sądzę i każdy Krakowianin ze mną. Pan Halley obszedł się z nami stosunkowo dość łaskawie, noc bowiem z dnia 18. na 19. maja przeszła zupełnie spokojnie, prawdopodobnie dlatego, aby uzupełniające wybory do Rady miejskiej mogły się odbyć bez przeszkody. Gdyby bowiem świat został zniweczony, nie możnaby było powołać w skład Rady nowych mężów zaufania, co byłoby naruszeniem przyrzeczeń danych swojego czasu obywatelom gmin przyłączonych. Prezydyum poczyniło odpowiednie kroki w obserwatoryum astronomicznem i koniec świata odłożono znów na siedemdziesiąt pięć lat.

Przez ten czas spodziewa się pan Leo uporządkować stosunki między sercem Polski a gminami zaanektowanemi, o ile naturalnie nie stanie temu na przeszkodzie jakiś inny kataklizm, jak n. p. powołanie go na opróżniony fotel ministeryalny lub posadę dyrektora Banku przemysłowego dla Królestwa Galicyi. Sprawa zaś układa się bardzo pomyślnie, gdyż nawet największy wróg Wielkiego Krakowa, pan marszałek Czecz, poszedł do Canossy, upokorzył się przed majestatem w pałacu Larysza i zgodził się na przyłą-

czenie swego Płaszowa do nadwiślańskiej stolicy. Maluczko, a i Podgórze połączy się z nami braterskim węzłem, kto zaś wie, czy i pan poseł Ptak nie poprawi się także, i nie zgłosi wniosku o przyłączenie Bieńczyc?...

Powiadają złośliwi, że opozycya Podgórzan przeciw połączeniu z Krakowem stopniała pod wpływem słodkich obietnic, inni twierdzą, że niektórym macherom chodziło tylko o zwłokę, aby mogli tymczasem uporządkować swe interesy, w zasadzie bowiem nie byli oni nigdy wrogami tego projektu, o tyle naturalnie, o ile jakąś mogą z tego odnieść korzyść. Każdy musi mi przyznać, że przecież większym jest zaszczytem być obywatelem Wielkiego Krakowa, posiadającego i własną artyleryę systemu Tallarda i nawet akcyzowe torpedowce, aniżeli jakiejś prowincyonalnej dziury, choćby się ona nawet Podgórzem nazywała! Proszę tylko spojrzeć na obywateli Dębnik lub Grzegórzek. Z jaką oni teraz dumą spoglądają na innych. Czy długo jednak tak będzie, zobaczymy!

Wracając jednak do komety i chwytając się jej ogona musimy przyznać, że była ona zwiastunem wielkiego zdarzenia, bezpośrednio bowiem po jej zjawieniu się dowiedział się Kraków, a z nim cała Europa, iż uleczonem zostało chroniczne cierpienie piersiowe pana prezydenta, na którego gorsie zajaśniał wspaniałem światłem krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa, wprawdzie bez gwiazdy, ale bo też i kometa nie posiadała podobno ogona. Dalsze odznaczenia są w toku, związany jestem jednak tajemnicą, więc o tem nie mogę, przynajmniej na razie, ani pisać ani mówić.

Najedliśmy się tylko niepotrzebnie strachu wierząc bredniom astronomów, powtarzanym przez gazety, pokazało się bowiem w rezultacie, że Halley jest to sobie potulny i niewinny baranek, bez żadnego kwasu pruskiego, ba nawet bez ogona! W krytyczną noc pół Krakowa wyległo na Błonia, aby oczekiwać końca świata, nie doczekali się jednak, nie było nawet burzy magnetycznej, a drobne nieporozumienia, jakie wynikły w zaciszu domowego ogniska owych mężów, którzy spóźnili się (raczej zanadto wczas powrócili) ze spostrzeżeń astronomicznych, nie mogą przecież być brane w rachubę. Większość Krakowian w oczekiwaniu katastrofy spędzała czas na dyskusyi o końcu świata w lokalach przeważnie sklepionych, a zatem względnie bezpiecznych, statystyka zaś wykazała zwiększoną o 75% konsumcyę alkoholu pod rozmaitemi postaciami, co tylko odbić się musiało korzystnie na budżecie miejskim, zamkniętym drobnym deficytem w kwocie dziewięćdziesięciu dziewięciu tysięcy. Jak na Kraków rozszerzony to wcale nie wiele.

Niema więc złego, któreby na dobre nie wyszło, jak powiada słusznie mędrzec Pański. Na siedmdziesiąt pięć lat mamy znowu spokój, a wątpię, czy kto z nas doczeka następnego powrotu niebieskiego włóczęgi, zwłaszcza, że w miarę zbliżania się rocznicy obchodu grunwaldzkiego zaczynają się gwałtownie mnożyć i rozmaite epidemie, jakby umyślnie zamówione, aby tylko sparaliżować usiłowania poważnie myślących obywateli, pragnących mu nadać cechy jak najwspanialszej manifestacyi narodowej. W szeregach konserwy wywołuje to radość niemałą, każda wiadomość o nowym wypadku tyfusu plamistego lub szkarlatyny przyjmowana jest z entuzyazmem, godnym lepszej sprawy! Dodajmy do tego, że w Chinach podobno panuje cholera, a w Kanadzie nosacizna, a możemy być pewni, że Wysoki Rząd, troskliwy o dobro c. k. podatników, niczego nie zaniedba, aby przecież położyć kres wybrykom szowinizmu, który może zgniewać przyjaciół naszych z nad Sprewy.

Przygotowania do obchodu postępują bardzo powoli. Dotąd tłumaczyłem to sobie spodziewanym końcem świata, obecnie sądzę, że to się poprawi i komitet da nam o sobie znak życia, bo czas po temu najwyższy. Zajmują nas wprawdzie wybory radnych z gmin podmiejskich, w każdym razie nie w takim stopniu, abyśmy na drugi plan spychali obchód uroczystości, na którą czeka cała Polska.

Z ważniejszych zdarzeń, jakie przeżyliśmy w ostatnich czasach, wspomnieć należy o udatnym wzlocie Hieronimusa (o którym dotąd nie wiemy, czy jest Prusakiem, Czechem, czy Bawarczykiem). Czekaliśmy nań kilka tygodni, ale wreszcie doczekaliśmy się. Klub automobilowy dołożył pono do całego interesu kilka, czy nawet kilkanaście tysięcy, ale sprawił frajdę narodowi i przekonał się, że nasze władze, zamiast udzielać możliwych ułatwień, czynią tylko na każdym kroku trudności. Temu się nie dziwię zresztą, jakąż bowiem powagę miałaby wobec publiczności władza, postępująca po obywatelsku i idąca na rękę? Każdy miałby ją za ba i bardzo!

Troskliwe o rozwój sztuki miasto nałożyło na bilety teatralne nowy podatek, w ludowym teatrze aż 10% wynoszący, ale to prawdopodobnie dlatego, iż publiczność, uczęszczająca do Parku krakowskiego na przedstawienia, ma równocześnie sposobność słuchać gratis produkcyi katarynek karuzelowych rozdzierających uszy swym wrzaskiem.

Mieliśmy także i bombę (nie piwa! broń Boże!) i to prawdziwą, strzelającą, ponieważ jednak sprawcy jej okazali się spokojnymi zresztą obywatelami, którym tylko trochę pstro w głowie, przechodzę nad nią do porządku dziennego. Zasłużyli co najwyżej na 25 kijów każdy, bo spowodowali wybuch jedynie dla uświetnienia obchodu rozszerzenia Krakowa i udekorowania pana prezydenta, to też maże część ich winy.

Zresztą nic nowego nie zaszło w Krakowie, gdyby nawet i wydarzyło się coś ważnego, nie mielibyśmy czasu myśleć o tem, każdy bowiem zajęty jest do dnia dzisiejszego kometą i pytaniem, czy ona ma ogon, czy nie.

Polityka światowa w tym czasie nie uległa także zmianie pomimo śmierci króla Edwarda, a parlament nasz jak radził tak radzi, niestety tylko nad wymyślaniem nowych podatków, bo pan minister wojny potrzebuje bardzo wiele koron na nowe pancerniki! Oj biedna nasza kieszeń, będzie znowu piszczeć!

Z półek księgarskich.

Autor „Dwóch światów“ napisał nowy utwór sceniczny p. t. **„Ojciec“**. Sztuka ta — a właściwie dramat satyryczny — jest dziełem dojrzałego już talentu i zasługuje na to, by ją szersza publiczność poznała. Ze sceny dramat ten działałby z wielką siłą. Osnuty jest na tle małżeństw rytualnych, praktykowanych w społeczeństwie żydowskiem — i jest wcieleniem zasady prawnej: pater est, quem nuptiae demonstrant, która bezwzględnie stosowana prowadzi obowiązującą ustawę ad absurdum. Dramat ten obudzi niewątpliwie wielkie zaciekawienie u czytającej publiczności i w świecie prawników ze względu na poruszoną w nim kwestyę prawną.